Rok I. Lwów, niedziela 23. czerwca 1907. Nr. 130.

1 cent
GONIEC POLSKI
2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h, „ z dostawą do domu 1 K, numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K, kwartalnie . . . . . . 3 K, numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Kronika tygodniowa.

O złodzieju, który na promocyę zasłużył. —Co nam może być jeszcze ukradzionem?— Szereg refleksyi nad osobą wielce czcigodnego posła Breitera. — O głupocie ludzkiej, w trumnie hygienicznej pochowanej.

Na wystawie hygienicznej jakiś specyalista ukradł łyżkę do wybierania ropy z wrzodu. Człowiek ten wart zostać doktorem *honoris causa* przyszłego ruskiego uniwersytetu. A jużbym go nawet i rektorem hajdamackim zrobił, gdyby tak nam ukradł wszystkich syonistów, wraz z ich prasą i posłami do Rady państwa.

Raźniej by wtedy było w kraju i szumniejszym byłby zlot Sokołów we Lwowie, na który Rada miejska 5000 koron uchwaliła. Boleje nad tem organ Diamandohudecowy i pyta tragicznie, czy Rada miejska uchwaliłaby choć 5000 halerzy na przyjęcie socyalistów?

Tak, uchwaliłaby, gdyby dobry ton pozwalał jej przyjąć ich kijem i pomyjami. A gdyby nie o przyjęcie, tylko o pożegnanie ich na wieczne czasy chodziło, to miasto chętnieby i ze swoich milionów inwestycyjnych na ten cel coś poświęciło, a ofiarnością ogółu stanęłaby kaplica, jedna z tych, jakie niegdyś budowano na pamiątkę wygaśnięcia morowej zarazy.

Większych dowodów sympatyi socyaliści żądać niemogą. Chybaby Breiter, znany z braku modestyi i umiarkowania, o większe honory tentował. Ale on może i jemu wolno. Niema tak drogiego jedwabiu, z jakiegoby mu społeczeństwo chętnie naszyjnika nie ukręciło, a wieszadło możnaby mu zbić nawet z machoniowego drzewa. Tak wysoko stoi, a raczej wisi pan Breiter w opinii publicznej.

Na przyszły rok zamierza on ubiegać się o krzesło w Radzie miejskiej. Jego hyeny już dziś grożą: wybierzemy go! I dobrze zrobią. A jeszcze lepiej zrobią, jeźli pójdą o krok dalej i wyniosą go z czasem do godności prezydenta miasta. W ten sposób nosiłby na szyi łańcuch prezydencki człowiek, który dniem i nocą drzy ze strachu, aby mu łańcucha na ręce i nogi niedano, a na szyję, zamiast łańcucha, nie założono konopi.

Za ten wybór do Rady miasta już dziś Breiter obiecuje i rozdaje różne koncesye. Najchętniej sypie koncesyami na szynki i na trafiki, choć te ostatnie do kompetencyi magistratu nienależą. Dziwne, że posady rakarza nikomu jeszcze nie rozdał. Widocznie konserwuje ją dla siebie. Jest to zresztą rzemiosło, do którego on się od młodości wprawia, niepomny niebezpieczeństwa, jakie wypływa z przysłowia, że kto stryczkiem wojuje, ten od stryczka ginie.

Od Breitera, osobnika bardzo niehygienicznego, wracam jeszcze do wystawy hygienicznej. A to w celu zrobienia uwagi, że gdyby nasz magistrat tę hygienę, jaką na wystawie demonstruje, zaprowadził na mieście, to miejski zakład pogrzebowy stałby się zbyteczną we Lwowie instytucyą. Ludzie żyliby u nas bez końca i miary. Przed laty na podobnej wystawie we Wiedniu znajdowały się też „trumny hy-

Podwójne samobójstwo.



gieniczne". Miały one tę zaletę, że woda do nich nie zaciekała, i wogóle były impregnowane przeciw wilgoci. Autora tego hygienicznego wynalazku znałem osobiście. Był to biedny skrobideska, prawie że analfabeta, ale bystry obserwator ludzkiej głupoty. Brał on na wystawie po pięć guldenów zadatku na trumnę hygieniczną, zaco obowiązywał się wykonać ją w razie śmierci zadatkującego i oddać rodzinie nieboszczyka za stosowną dopłatą. Trumien takich zamówiono i zadatkowano u niego kilkaset — a przez ośm następnych lat ani jednej nie zażądano. Widocznie nieboszczycy gwizdają na hygienę na tamtym świecie, a może rodzina bała się, aby spadkodawca w takiej trumnie nie przyszedł znów do siebie.

U nas taki wynalazek niemiałby powodzenia. Cmentarz Łyczakowski — jak przed laty wyraził się jeden z radnych — jest sam przez się bardzo zdrowy. Do tego zdania ja się przyłączam w zupełności. Ale zdrowotność jego na tem polega, że kto się tam raz na wiekuistą wilegiaturę przeniesie, ten usuwa się tem samem z pod wpływu lwowskich stosunków. A te są bardzo niezdrowe i każdego prędzej, czy później, o śmierć przyprawiają. Ja sam czuję, że dłużej, jak do końca życia w nich niewytrzymam.

St. Brandowski.

U nas i na świecie.

W Pradze odbył się onegdaj już drugi w b. r. wiec młodzieży czeskiej w sprawie

założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Czesi łączą tę sprawę z założeniem wszechnicy swojej w Bernie i słoweńskiej w Lublanie.

Referent wiecowy, powtórzył wszystkie frazesy, znany nam już, którymi Rusini posługują się w tej sprawie, na podkreślenie zaś zasługuje tylko ten ustęp z referatu, że żądanie ruskie — nie powinno być poparte tylko wiecami, petycyami i deputacyami — ale

wytrwała walka

musi być o spełnienie tego postulatu prowadzona.

Dla walki tej, jaką prowadzą Rusini z Polakami ma młodzież czeska

podziw i sympatyę,

przyczem piętnuje postępywanie wrogów ruskiego ruchu emancypacyjnego w Galicyi.

W nagrodę za to piękne stanowisko czeskiej młodzieży wobec Rusinów postanowili posłowie ruscy

Hlibowicki i Marków

wystąpić z klubu ruskiego i przystąpić do klubu radykałów czeskich — motywując swój krok tem — w klubie, który prowadzić zamierza politykę

przyjazną dla Niemiec

oni zasiadać nie mogą.

Jeżeli okaże się dalej prawdziwem, że i reszta moskalofilów zamierza z klubu ruskiego wystąpić, w takim razie połączenie wszystkich Rusinów w jeden klub byłoby płodem poronionym.

Natomiast na onegdajszej konferencyi pp. Abrahamowicza, Głąbińskiego, ks. Pastora i Dulęby jako delegatów Koła Polskiego z prezesem stronnictwa ludowego p. Stapińskiem i pp. Rubenbauerem Bojką i Olszewskiem zawarto układ mocą którego postanowiono, aby oba kluby we wszystkich sprawach, zarówno gospodarczych jak i politycznych, stale się porozumiewały co do taktyki i wspólnego działania. Nadto postanowiono, aby wybory Polaków do rozmaitych komisyj, odbywały się według wspólnego dla obu stronnictw klucza. Jako podstawę przyjęto 71 posłów. Przyznana Polakom w poszczególnych komisyach liczba głosów będzie następnie na oba kluby rozdzielana na mocy wspólnego wewnętrznego porozumienia się.

O mowie tronowej,

panuje jedno zdanie, że było to orędzie tego rodzaju, jakiego dotychczas nigdy nie słyszano w sali ceremonialnej zamku cesarskiego.

Ton mowy był bardzo głęboki — i tak wyglądało, jakoby Cesarz sam mówił a nie wygłaszał orędzie o zadaniach parlamentu.

Socyaliści

nie są zadowoleni z mowy tronowej, jakkolwiek poruszyła ona wiele spraw, znajdujących się w ich politycznym programie.

Szczególnie oburzeni są, że nie było słowa o zaopatrzeniu wdów i sierót po robotnikach, tudzież, że nie było żadnej wzmianki o

powinnościach wojskowych.

Ba! jakże nie oburzać się, kiedy tak solennie przyrzekali, że wdowy i sieroty dostaną pensyę, i że już na rok przyszły zaprowadzoną będzie 2-letnia służba wojskowa.

Jeszcze onegdaj, tu we Lwowie, zapewniali najsolenniej, że sprawy te poruszy Cesarz w orędziu, że w tym względzie mają najlepsze informacye, a tu tymczasem klapa.

Tylko, że to nie pierwsza i nie ostatnia.

Inna rzecz obiecywać, a co innego wywalczyć i dać.

Wiele, bardzo wiele obiecanek socyalistycznych zmieni się w gruszki na wierzbie, to zaś, co szerokie masy ludu roboczego dostaną od nowego parlamentu w przyszłości, nie będzie tylko wyłączną zasługą partyi socyalnej.

Zmieniają się warunki życia, zmienia podłoże stosunków społecznych, więc nowe źródła ożywcze

wybuchnąć muszą.

Parlament, to nie sami socyaliści!

(8

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Załatwiwszy się w ten sposób, pan Jan Eberski ucałował ze zwiększonym zapałem ręce swoich życiodawców i zbiegł szybko do siebie na pierwsze piętro. Snać wrażenia dnia tego zmęczyły go, bo skoro się znalazł w swojem mieszkaniu, tużurek tylko z ramion zrzucił i powalił się na stojącą opodal elegancką kanapę, potem zapalił cygaro, namiętnie je ciągnął, tak, iż aż piszczeć zaczęło i kłębami dymu się otoczył.

Późna już noc zapadła, a on z raz obranej pozycyi się nie ruszył i kombinował dalsze plany pracowitego swojego żywota.

ROZDZIAŁ IX.

Jakim sposobem, wyleciawszy pod niebo, można się znaleźć na ziemi.

Ziema stanęła na tym punkcie swojej drogi, który astronomowie ochrzcili mianem zimowego przesilenia. Dzień był krótki, a noce długie.

Nie przeszkadzało to nic ludziom, nie posiadającym stałego określonego zajęcia, jednako pędzić życie, aby o ile możności najwięcej zmarnować godzin i zbliżyć się do tej chwili, od której zaczyna się wieczność.

Nie wszystkim jednak życie tak spokojnie, a błogo płynie; nie wszystkim środki pozwalają na jego użycie. Na całym obszarze świata powtarza się niestety zbyt często ta smutna historya walki o byt, wytężającej wszystkie siły i spożytkowywującej wszystką enegię człowieka. Dzieje tej walki, to niezmierzone i nieskończone tony kombinacyj najróżnorodniejszych, z których nawet najbardziej dzielny umysł wychodzi zwyciężonym, a spryt tryumfującym.

Całe kółko młodzieży, w którem obracał się Eberski, była to, jak słusznie go określił Machnicki, rana na zdrowem ciele, z której gangrena rozchodziła się po całym organizmie.

Daremnie byś tam szukał między tymi ludźmi jakiegoś głośniejszego uderzenia serca, jakichś uczciwych i wyższych aspiracyj, polotu myśli, daremnie interesu dla spraw ogólnych, przekraczających granice osobistych interesów i osobistych wygódek tych panów.

Życie ich biegło wówczas i biegnie jeszcze dzisiaj bez myśli, a jedynym celem jego jest wyczerpanie aż do dna wszystkich rozkoszy i przyjemności wszystkich. Każdy z nich, to ostatni lub przedostatni potomek swojego rodu. Krew z twarzy im uciekła, a ta, co jeszcze w żyłach płynie, tak mało posiada w sobie zdrowych i silnych pierwiastków, że w odrodzeniu ludzkości żadnej, najmniejszej nawet roli odegrać już nie jest w stanie.

Za to tam, gdzie szło o kieliszek wina, o dobrą pieczeń, ładną kobietę, tych zuchów z pod tombakowego znaku spotkać mogłeś zawsze.

Ba! ba, cóż to za dzielni wtedy byli ludzie, jakie tęgie głowy, a przynajmniej, jakie tęgie gardła! Nie stracili oni na próżno ani jednej sposobności, gdy się nadarzyło przy niej dobrze najeść i napić.

Taką przepyszną sposobnością było wstąpienie w świat przemysłowy pana Artura Kluckiego, który inauguracyjną ucztą swojego nowego zakładu chciał się niejako wkupić do owego kółka pozłacanej, a wiele obiecującej młodzieży i w tym celu dokładał wszystkich starań, aby wspomnianą ucztę według wszelkich wymagań szyku urządzić.

O godzinie 12-tej w południe w ów czwartek, który to tak dokładnie obliczył pan Jan Eberski, wprowadzający w świat młodego przemysłowca, nowy sklep na Marszałkowskiej ulicy, jak każe obyczaj stary, solennie był wyświęcony przez kapłana odpowiedniej parafii, a w następstwie łaskawi zebrani goście raczyli się jak mogli bardzo obficie zastawionem i przygotowanem śniadaniem. Wspaniałe menu śniadaniowe, i najwybredniejszy nawet żołądek zaspokoić było w stanie. Nie brakowało tam niczego, co nowożytny szyk i gust na stole stawiać każe. Większą rolę od jedzenia niezawodnie odgrywały tutaj szampanki, których cała bateryа ustawioną była w kącie pokoju i co chwila wybuchała głośnym wystrzałem. Młodzież broniła się doskonale, tak doskonale, że około godziny czwartej po południu kilkunastu kompletnie pijanych obywateli tego mizernego świata, wyniesiono w tryumfie do dorożki i odstawiono do domów.

Eberski wprowadził w świat młodego przemysłowca, on tutaj więc był głównodowodzącym; on szczególniej winem i niesłychanie baczną zwracał uwagę na to, aby komukolwiek bądź z biesiadujących nie przyszła ochota do głowy zapalenia papierosa lub cygara, co naturalnie wobec olbrzymiej ilości palnych materyałów, nagromadzonych w sklepie i składzie, mogło być niesłychanie niebezpiecznem i przez zaproszenie jednej iskry wysadzić wszystkich zgromadzonych w powietrze.

(C. d. n.)

Marsz wojskowy przez Saharę.

Przed laty jeszcze około 50-ciu, na mapie Afryki było mnóstwo plam białych, które oznaczały, że te obszary lądu afrykańskiego, to zupełna *terra incognita*. Stopniowo jednak plamy te znikały i pozostała tylko jedna jeszcze, co prawda olbrzymia: niezbadana dotąd — pustynia Sahary. I ta plama maleje coraz bardziej, skutkiem usiłowań Francuzów. Na podstawie traktów międzynarodowych, mają oni przyrzeczone władztwo nad zachodnią i środkową Saharą, to też docierają coraz dalej do środka pustyni, zajmując nieznane dotąd obszary. Idzie im zwłaszcza o to, ażeby dotychczasowe swe posiadłości w Afryce, Algier i Tunis z jednej strony, a Sudan z drugiej, połączyć terytoryalnie razem i utworzyć w ten sposób wielką — „afrykańską Francyę“.

Szczególnie w usiłowaniach tych zasłużył się pułkownik Laperrine, który zorganizował t. zw. „korpus meharystów“, czyli jazdy, posługującej się wielbłądami, która pod względem szybkości ruchów i marszów, zręczności i odporności na trudy i znoje, nie ustępuje wojownikom dzikich plemion tubylczych.

W przeciągu ostatnich lat sześciu podejmował Laperrine liczne wyprawy na wielbłądach w głąb Sahary. Ostatnią z roku zeszłego, opisał w czasopiśmie *Renseignemets coloniaux*. Wyjmujemy z tego opisu ciekawe szczegóły:

Dzikie szczepy, zamieszkujące południowe Marokko, odwiedzają od niepamiętnych czasów głąb pustyni, paląc napotkane po drodze oazy i zasypując źródła, aby bronić europejczykom przejścia przez Saharę, szczególnie zaś niszczą wszelkie ślady życia w krainie Taodeni, posiadającej bogate pokłady soli. Laperrine postanowił kres położyć tej niszczycielskiej robocie. Wyprawa, o której mowa, powiodła się dość dobrze, atoli w pochodzie nie spotkano się z bandami krajowców, którzy, snać zasłyszawszy o zamiarach francuskiego pułkownika, nie leźli mu w drogę.

Wyprawa składała się z 7 europejczyków, 60 tubylców — meharystów, 15 konnych strzelców algierskich, a prócz tego było 54 wielbłądów jucznych, niosących zapasy wody i żywności na 90 dni, oraz amunicyi.

Z końcem marca wyruszył Laperrine z Adghar, a z końcem maja był w Taodeni. Na drogę powrotną obrał Laperrine — mimo wszystko — prostą rutę do Adghar, tembardziej, że w Taodeni nawinęło się kilku przewodników, dobrze tę drogę znających.

Szlak ten karawanowy, dotychczas jeszcze stopą europejczyka nietknięty, ma 600 kilometrów długości. Pierwsza studnia przydrożna, El-Biar, na jaką natrafiono, o 50 kilometr. od Taodeni, była całkiem zasypana, 8 godzin pracy pochłonęło odkopywanie, by słoną jej wodą napoić wielbłądy. Paszy na małej oazie przy studni było bardzo skąpo, więc po krótkim postoju, już tylko z 50 dromaderami jucznemi, bo kilka padło, ruszył pułkownik w dalszą drogę. Od następnej oazy i studni Tin-Hala dzieliło wyprawę 150 kilometrów. Z powodu wzmagającego się codzień tropikalnego upału, podróżowano tylko nocami; wskutek znużenia i skwaru słonecznego padło w ciągu marszu znowu 11 wielbłądów.

Ostatni dzień przed Tin-Hala, był najgorszy. Wielu z ludzi, należących do wyprawy, wypiło za dużo słonej wody ze studni w El-Biar i omdlewało z pragnienia, inni pozbierali się do naga i siedząc na wielbłądach, bredzili jak w delirium, inni wreszcie pokładali się na ziemi i oświadczyli, że wolą raczej natychmiast zginąć, aniżeli iść dalej. Musiano ich gwałtem poprzywiązywać do siodeł — tak ruszono dalej. Do Tin-Hala przybyto 6. czerwca. Niestety woda, na jaką tu natrafiano, miała smak ługu z mydlinami, nie gasiła pragnienia i powodowała puchnięcie całego ciała, szczególnie rąk i nóg. Pewien 18-letni żołnierz spuchł tak okropnie, że dopiero po 30 dniach odzyskał normalne kształty. Na szczęście natrafiono tu na dość obfitą roślinność.

W Hassi-uld-Brini zrobiono postój trzydniowy. 24-go czerwca miano ruszyć dalej, pokazało się jednak, że 19 wielbłądów, zbuntowało się podczas snu jeźdźców i drapnęło — jak to po śladach na piasku poznano — z powrotem do Taodeni. Udało się wprawdzie dogonić strejkujące zwierzęta i sprowadzić napowrót. Spowodowało to jednak stratę 4 dni czasu, i wyczerpanie zapasów żywności, skutkiem czego musiano jednego wielbłąda zakłuć na mięso. Następnych dni znowu 10 wielbłądów zastrejkowało. Natrafiono wprawdzie na dość obfitą paszę, ale ze względu na brak żywności dla ludzi śpieszono i pozwalano wielbłądom paść się tylko 4 godziny. To im się zdawało za mało, położyły się na ziemię i było niepodobieństwem zmusić je do pochodu. Gdy karawana ruszyła bez nich dalej, widziano w odległości za pomocą lunet, że wielbłądy wstały i pasły się trawą. Wskutek utraty tylu wielbłądów, musiał Laperrine część juków, a między innemi 12.000 nabojów, zagrzebać przy drodze w pustyni.

Nareszcie, po dalszych jeszcze stratach, stanął Laperrine dnia 9-go lipca w Adgar. Mimo tych rozlicznych trudności odkryto — można powiedzieć — dawną trasę karawanową. Cały obszar, przez który ta droga prowadzi, obejmuje 2500 kilometrów, z których 2000 było przestrzenią dotąd zupełnie nieznaną. Zrobiono liczne spostrzeżenia astronomiczne, przywieziono próbki wody z rozmaitych studzień i okazy znalezionych po drodze minerałów. Laperrine sądzi, że przez utrzymanie studzień Ed-Deheb i El-Hadżadż da się znowu, jak przed wiekami, użytkować droga Adghar-Taodeni, wiodąca do Timbuktu i stanowiąca najkrótsze połączenie Tuatu z krainą Timbuktu.

List z kraju.

Biała, 21-go czerwca 1907.

Wynik wyborów w powiecie bialskim i znikoma ilość głosów, jaką otrzymał kandydat socyalistyczny w miejskim okręgu, sprawiły niezawodnie niejednemu niespodziankę. Niespodzianką był również wynik wyborów dla socyalistów, którzy w wiejskim okręgu wyborczym byli tak pewni zwycięstwa, że na zastępcę posła postawili wodza Daszyńskiego, żeby w razie upadku w Krakowie mógł tą furtką dostać się do parlamentu.

Obie strony liczyły, że taki przemysłowy okręg wyborczy dostarczy znacznie większą ilość głosów socyalistycznych. Tymczasem stało się inaczej. „Towarzysze“ położyli się na pobojowisku wyborczym. Nie pomogło nawet przy drugiem głosowaniu poparcie kandydata ludowców Kubika. Trzy tysiące głosów, jakie zebrali socyaliści w powiecie bialskim p o c h o d z i ł y o d ż y d ó w z L i p n i k a i O ś w i ę c i m i a, o r a z N i e m c ó w, r o z s i a n y c h p o p o w i e c i e b i a l s k i m. Przyznać trzeba, że uczciwsza część Niemców, jak naprzykład w Hałenowie, oddała głosy kandydatom polskim.

Zwycięstwo odniesione w bialskim jest głównie do zawdzięczenia organizacyom zawodowym chrześcijańskim w Bielsku-Białej. — Robotnicze stowarzyszenia polskie w Bielsku-Białej liczą przeszło 2000 członków, rekrutujących się z bardzo małymi wyjątkami niewchodzącymi w rachubę — z powiatu bialskiego. Robotnicy bowiem przez cały tydzień pracują i mieszkają w Bielsku-Białej — a na niedzielę wyjeżdżają do domów w okolicznych wioskach, gdzie stale zamieszkują i gdzie mieli prawo głosu przy wyborach.

W stowarzyszeniach robotniczych polskich panuje tutaj ruch niezwykły. Robotnicy zaczynają ruchy cennikowe. Dodać potrzeba, że organizacya robotnicza tutejsza jest wzorowo prowadzona i robotnicy w walce o lepsze warunki egzystencyi znajdują w niej prawdziwą podporę i pomoc.

Organizacya otrzymuje swój własny sekretaryat robotniczy.

Środowiskiem całego ruchu polskiego i chrześciańskiego wśród robotników jest w Bielsku, gnieździe hakatystów, „Dom Polski“ założony przed kilku laty przez ks. Stojałowskiego. Dom ten jest oddany całkiem na usługi robotników polskich. Tam mieszczą się także 3 stowarzyszenia polskie „Sokół“, i dwa „Związki robotnicze“. Dom ten jest zupełnie pod zarządem robotników. Socyalistów bielsko-bialskich pozbawiła tutejsza organizacya polska już nie jednej zdobyczy a przy ostatnich wyborach do parlamentu mandatu z okręgu bialskiego.

To też „towarzysze“ nie mogą strawić klęski jaką ponieśli w tutejszym okręgu.

Nie pomogły hyeny wyborcze nie uratowali sytuacyi, terroryzm socyalistyczny, kandydaci czerwoni przepadli z kretesem, a zwyciężyła sprawa chrześciańska i polska.

Dla uczczenia odniesionego zwycięstwa w zachodniej Galicyi robotnicy w ubiegłym tygodniu urządzili obchód w „Domu polskim“ i przylegającym ogrodzie.

Z oddalonych o dwie mile Lodygowic przybyła kapela, która przygrywała przez cały wieczór. Kiedy robotnicy pokończyli prace w fabrykach przybyli w liczbie około 5.000 osób. Grupa amatorska odegrała sztukę „Na przekór“ i oddeklamowano i odśpiewano kilka pieśni patryotycznych.

W obchodzie wzięło udział 5 posłów centrowych, ks. Stojałowski, Hanusiak i pp. Fijak Stohandel i Dobija. Oprócz tego jako zastępca p. Fijaka przybył dr. Doboszyński z Krakowa. Wszyscy posłowie dziękowali zebranym robotnikom za prace i zaufanie, oraz zachęcali do dalszej intenzywnej pracy w kierunku organizacyi i oświadamiania się pod każdym względem.

Czy będzie w Rosyi rewolucya?

Takie pytanie nasuwa sobie każdy czytelnik, który obecnie trochę pilniej studyuje postępy propagandy rewolucyjnej

w państwie carskiem. Coraz bardziej okazuje się, że rewolucyoniści nie próżnowali podczas obrad Dumy, ale rozwinęli dobrze zorganizowaną propagandę rewolucyjną

między żołnierzami.

Skutki tego objawiają się teraz na każdym kroku. W Kijowie, Wilnie i Odesie aresztowano mnóstwo żołnierzy, jako podejrzanych o agitacyę rewolucyjną. W obozie w Krasnem Siole szerzy się wśród żołnierzy duch buntowniczy za pomocą masowo rozrzucanych proklamacyi.

Także obawia się rząd, że rozpoczną się na nowo rabunki pieniędzy rządowych. W celu więc ochrony urzędów pocztowych, które w pierwszym rzędzie na takie napady są narażone, urządzono w pobliżu wszystkich okien kasowych na pocztach petersburskich

pancerne kryjówki

dla uzbrojonego szyldwacha, który ztamtąd bez wszelkiego niebezpieczeństwa dla siebie może ostrzeliwać całą pieczy jego powierzoną przestrzeń. Nadto urzędy pocztowe połączono osobnymi aparatami sygnalizującymi z najbliższymi posterunkami policyi, na których oddziały stójkowych stoją dzień i noc pod bronią, gotowe w każdej chwili do interwencyi.

Ruch rewolucyjny znajduje także posłuch między kolejarzami. Z tego też powodu odbywają się

masowe aresztowania

wśród służby kolejowej. W Ligowo pod Petersburgiem miał się przedwczoraj odbyć wiec kolejowy. Zeszło się około 300 uczestników. Kiedy rozpoczęto obrady wpadła policya i wiec rozbiła. Podobnie nie pozwoliła policya na odbycie narady kadetów w domu ks. Dołgorukowa.

W Warszawie obława za socyalistami przyniosła policyi obfity plon. Uwięziono

20 członków biura socyalistycznego.

i skonfiskowano proklamacye w sprawie rozwiązania Dumy.

W Petersburgu policya odkryła znowu nowy spisek. Tym razem jest on bardzo arystokratyczny i kto wie, czy nie obliczony na skompromitowanie wysoko położonych osobistości. Jestto

spisek szlachecki,

w którym skompromitowała się bardzo wysoka szlachta, między innemi księżna Solus, pochodzenia fińskiego, spokrewniona nawet z carem. Rozdawała ona proklamacye i na tem ją przychwycono.

Czy będzie rewolucya? Zdaje się, że tak. I może nawet trzecia Duma już zbierze się pod jej hasłami.

Kradną, co pod ręką.

Nie tylko pieniądze stanowią dla socyalistów ponętę, którą chętnie chowają do swoich kieszeni. Puszczają się czasem i na bardziej niemateryalne kradzieże — to jest kradną dobre uczynki drugich, aby w nie siebie ustroić. Tak i teraz zrobili z „podwyżką“, jaką otrzymali w ostatnich dniach kolejarze.

Szło tu o to, aby w oczach otumanionych i ogłupionych robotników przystroić grubego Hudeca w piórka Anioła, który tylko dobrodziejstwa naokoło siebie rozmnaża. Skorzystali też z tego, że dyrekcya kolejowa udzieliła podwyżki pensyi kolejarzom i dalej wrzeszczeć na całe gardło: „Patrzcie! wybraliście Hudeca, macie zaraz skutek tego! Macie awans!“

Robotnik kolejowy wierzy w te brednie, nie wiedząc o tem, że Hudec dopiero we Wiedniu czytać, pisać i mówić po niemiecku się uczy. Nie miał jeszcze nawet czasu „mówić“ w parlamencie, a już jego „towarzysze“ każą mu być Aniołem kolejarzy.

Istotnie z całą bezczelnością spełniają ci lwowscy czerwieńcy rolę złodziei. Nie tylko z pieniędzy okradają robotników, że ich aż listami gończymi ścigają, ale okradają ich i z sumienia, wpajając w nie brednie i głupstwa.

Robotnicy kolejowi — nie dajcież się tak brać na kawał. Hudec po wyborze siedział sobie najpierw na „wypoczynku“, a teraz dopiero uczy się a, b, c, parlamentarnego i pewnie nie wie nawet jakie jest — bodaj stopniowanie rang przy kolei.

Kultura Banku parcelacyjnego.

Obecnie burzą zamek w Wielopolu skrzyńskiem (powiat ropczycki), wspaniały zabytek z XVI. wieku. Zabytek ten jest bardzo ciekawy, jako rezydencya i szlachecki dwór epoki renesansu. Pierwej była to daleko rozleglejsza budowla, otoczona rowem i wałem, oraz ozdobiona parkiem, z którego dziś jeszcze pozostały prześliczne, wspaniałe olbrzymy — dęby.

Ostatnimi czasy należał do p. Heleny Brandtowej, żony znanego malarza, która sprzedała go hr. L. Dębickiemu; ten zaś parcelując dobra, sprzedał pozostałe resztki wraz z zamkiem, Bankowi parcelacyjnemu we Lwowie i tem samem skazał go na zagładę. Bank parcelacyjny, skoro nikt zamku nie chciał kupić, sprzedał go na materyał za 4000 koron, spółce miejscowych drobnych handlarzy, którzy też osobiście do demolowania zamku przystąpili. Okolica cała pozbawiona jest zabytków i byłoby bardzo pożądanem, aby chociaż ruiny tego zamku ozdobiły okolicę podobnie, jak ruiny sąsiedniego Odrzykonia i aby nie równać z powiechnią ziemi śladu kultury tej okolicy.

Tak mało przecież mamy, tak z przypływem lat, niszczone są zębem czasu istniejące już zabytki — przyzwyczailiśmy się spoglądać na nasze pomniki sztuki dawnej i dzisiejszej doby, jako doskonałe odbicie wielkiej i wspaniałej naszej kultury, że nie możemy się powstrzymać już nie od słów oburzenia, lecz przynajmniej ogromnego zdziwienia, iż w rzędzie niszczycieli zabytków naszej sztuki staje... „polski“ Bank parcelacyjny.

Rozruchy rewolucyjne we Francyi.

Onegdajsze starcia z wojskiem w Narbonnie miały bardzo krwawe skutki. Wieczorem na bulwarze Gambetty, patrol kirasyerów został przez tłum wygwizdany. Patrol dobył szabel. Manifestanci rzucali stołkami na konie. Jeden koń został zabity.

Kirasyerzy dali salwę

z karabinów, na co demonstranci odpowiedzieli strzałami rewolwerowemi. Wzniesiono barykady. Jeden z demonstrantów został śmiertelnie, a kilku lekko zranionych. Piechota zburzyła barykady.

Również i w innych punktach miasta przyszło do poważniejszych zajść, przyczem ogółem około 20 osób zostało zranionych.

Na placu przed municypium demonstranci zaatakowali agenta policyjnego Guillaume, przyczem dano do niego mnóstwo strzałów rewolwerowych, poczem wrzucono go do wody. Gdy go przeniesiono na strażnicę, demonstranci zaatakowali strażnicę i dali strzały rewolwerowe do wojska. Wojsko odpowiedziało ogniem. Wiele osób rannych, i — jak się zdaje — są także zabici.

Tłum wtargnął także do koszar w Agde. Na wezwanie tłumu 300 żołnierzy opuściło koszary

z bronią wręku i

połączyło się z nim. Przebieg zajścia był następujący. Wieczorem po rozkazie wieczornym dwie kompanie 17-go p. piechoty, umieszczone w starych koszarach, pomaszerowały uzbrojone do klasztoru de la Nativité, gdzie są umieszczone 4 kompanie i zmusiły je do dalszego pochodu z niemi. Tych sześć kompanij razem, w towarzystwie około 500 manifestantów, wyłamały bramę w nowych koszarach i zmusiły stacyonowanych tam żołnierzy, którzy już byli w łóżkach, do przyłączenia się do nich. Liczba niezdecydowanych była dość wielką. Osoby cywilne wysadziły następnie bramę do magazynu amunicyi, a zabrawszy z niego naboje ostre, rozdzieliły je między żołnierzy. Zbuntowani żołnierze

strzelali do tych,

którzy nie chcieli się z nimi połączyć. Powstało ogólne zamieszanie. Żołnierze niezdecydowani przeskoczyli przez mur koszar i uciekli w różnych kierunkach.

Zbuntowani żołnierze mieli pomaszerować do Narbonny, aby tam powystrzelać kirasjerów, pomaszerowali do Beziers. Przybyli tam o godzinie pół do 7-ej rano. Ponieważ nie udało się im znaleźć umieszczenia w koszarach 81 pułku piechoty, polecili podprefektowi, aby imieniem ich uczynił prezydentowi gabinetu propozycyę, że powrócą spokojnie do swych koszar, do Agde, jeśli otrzymają zapewnienie, iż z powodu swego postępowania nie podlegną żadnym karom dyscyplinarnym. Prezydent gabinetu odpowiedział bezzwłocznie, że odrzuca wszelkie rokowania ze zbuntowanymi żołnierzami, i żadnych warunków nie przyjmuje. Rada gabinetowa pochwaliła w zupełności postępowanie prezydenta gabinetu.

Naprzeciw zbuntowanych wysłano 81 pułk piechoty. Przyszło do spotkania pod Beziers, 81 pułk ruszył naprzód!

z najeżonymi bagnetami,

z przeciwnej strony dano salwę w powietrze, poczem 81 pułk się cofnął.

Depesze, które nadeszły do ministerstwa spraw wewnętrznych, donoszą, iż w Narbonnie zginęło podczas rozruchów sześć osób. Jak się zdaje, nastąpił już spokój, lecz zachodzi obawa, iż w Montpellier znów rozpoczną się rozruchy.

Psia dobrodziejka.

Jechał ulicą Kochanowskiego rakarz i miał już parę psów w budzie, które przez kratę wozu z rezygnacyą spoglądały na kurz uliczny, i klęły zapewne magistrat za jego bruki, na których nawet ich psie dusze z czworonożnego ciała wytrząść by się dały.

Tuż za kratą wozu postępowała czarno ubrana, na pozór lepszego stanu kobieta, i wyjmując kawałki chleba z chustki podawała je psom przez kratę. Ale psiska jakby w przeczuciu tego, w czyje ręce się dostały, nieokazywały wielkiego apetytu.

Między chłopakami, którzy towarzyszyli hyclowi i płoszyli przed nim psy, odzywały się raz po raz wołania:

— Psia dobrodziejka! psia dobrodziejka!

Czarno ubranej kobiecie wyczerpał się niebawem zapas chleba i bułek, bo wytrzepała chustkę z okruszyn i skręciła w ul. Wincentego Pola.

Podszedłem do niej i zapytałem, czy tego rodzaju karmienie psów sprawia jej wielką przyjemność.

— Co za przyjemność narażać się na wyzwiska uliczników a czasem i na szturchańca od hycla! — rzekła porywczo. — Ale widzi pan, miałam raz sąsiadkę, z którą procesowałam się o paręset koron. Mój mąż pożyczył jej te pieniądze, a gdy on umarł, zaskarżyłam ją o zapłacenie tego długu, bom skrypt dłużny znalazła w biurku nieboszczyka. W sądzie klęła się sąsiadka, że pieniądze mężowi zwróciła, a tylko skryptu nieodebrała, ale nic to niepomogło, musiała zapłacić, przyczem zawołała na mnie ze złością: bodajeś hyclowi psy karmiła, albo w piekle siedziała po uszy! Niedługo potem umarła i sąsiadka, prawdę powiedziawszy umarła trochę i ze zmartwienia, bo takie paręset koron strasznie ją zrujnowało. Nieżałowałam jej, bom myślała sobie: jedna cyganicha mniej na świecie! Aż koło Wielkiejnocy robię porządki w domu, zazieram do starego kalendarza, com go na śmieci wyrzucić chciała i widzę w nim zapisane na białej wkładce, że sąsiadka dług mężowi zapłaciła, i akurat w tym terminie, jak to w sądzie się sumitowała. Żal mnie zdjął wielki na tę krzywdę i zaraz jej córce pieniądze oddałam, ale przekleństwo nieboszczki spokoju mi niedawało, bom tak myślała sobie, że skoro prawda po jej stronie, to się i spełnić musi. Miałam do wyboru: hyclowi psy karmić, albo w piekle gorzeć. Tak myślę sobie: uprzedzę wyrok Boski i niech się spełni co ma być. Więc raz na tydzień za hyclem chodzę i psy żywię. I tak będę do końca życia. Pewnie się tam nieboszczka na tamtym świecie ze mnie śmieje, ale niech... Skrzywdziłam ją, to ma prawo. A wolę to, niż piekło. Co piątku karmię... za pokutę...

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Paulina B., — gr.-kat. Sub. zadusz.

W niedzielę rzym.-kat. F. 5 po Św. Zenona, — gr.-kat. Sosz. św. Ducha.

W poniedziałek rzym.-kat. Jana Chrzciciela, — gr.-kat. Poned. Sosz.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę (wznowienie) „Romantyczni“, komedya w trzech aktach Edm. Rostanda, z p. M. Frenklem w roli Straforel'a. Rozpocznie „Pan Geldhab“, komedya w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ojca). Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W niedzielę „Grube ryby“, komedya w trzech aktach Michała Bałuckiego. — Gościnny występ Mieczysława Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

W poniedziałek „Kierownik szkoły“, komedya w 3-ech aktach Ottona Ernsta. — Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We wtorek (po raz ostatni w bieżącym sezonie) „Porwanie Sabinek“, komedya w 4-ech aktach F. i P. Schönthanów, gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

We środę (wznowienie) „Flirt“, komedya w 4-rech aktach M. Bałuckiego. — Gościnny występ M. Frenkla, artysty Teatrów warszawskich.

Z teatru. W sobotę danem będzie bardzo interesujące przedstawienie, w którem nasz gość p. M. Frenkiel wystąpi w dwóch zupełnie odmiennych rolach, mianowicie w „Romantycznych“ w roli Straforel'a i w „Geldhabie“ w tytułowej roli.

Pokup biletów na to niezwykłe przedstawienie bardzo znaczny.

W poniedziałek powtórzonym będzie „Kierownik szkoły“ z p. M. Frenklem, który na onegdajszem przedstawieniu znakomitą grą wywołał entuzyazm, a publiczność wprost żąda powtórzenia tej sztuki.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 30-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Z wystawy przyrodniczo lekarskiej i hygienicznej. W porozumieniu z komitetem wystawy, złożył zarząd powszechnych wykładów uniwersyteckich cykl wykładów, które rozpoczną się w dniu 27. bm. w przyszły czwartek wykładem inżyniera Leona Syroczyńskiego, profesora politechniki. Wykład ten pod tytułem: „O przyrządach, używanych przy gaszeniu pożarów w kopalniach“, obudzi niewątpliwie zainteresowanie w szerszych kołach publiczności i wypełni słuchaczami salę wykładową, chociażby z tego względu, iż wyjaśni wiele niezrozumiałych szczegółów, ostatnich katastrof kopalnianych, które okryły żałobą setki rodzin francuskich i niemieckich w roku przeszłym. Wykład profesora Syroczyńskiego wyjaśni nietylko przyczyny powstawania pożarów, dalej trudności dojścia do miejsca pożaru i przebywania w atmosferze gazów, powstających przy paleniu się, ale także omówi przyrządy używane dla dostarczania robotnikom świeżego powietrza — a w końcu istotę i organizacyę oddziałów ratunkowych.

Celem uniknięcia ścisku w pawilonach wystawowych w dnie niedzielne i świąteczne postarała się dyrekcya wystawy już na najbliższą niedzielę o osobne wejścia i wyjścia.

Z Uniwersytetu. Dziekanem wydziału prawa obranym został dr. Alfred Halban, wydziału lekarskiego dr. Stanisław Bądzyński, a filozofii dr. Józef Kallenbach.

Prowodyr hajdamaków umknął! Przypominają sobie czytelnicy, iż po hajdamackim, zbrodniczym, na wzór Wandalów napadzie „kulturnego kwiatu narodu“, akademików ruskich, donieśliśmy, iż pisma ruskie, odpowiadając głosom oburzenia prasy polskiej, uroczyście zapewniły, że „młodzież ruska za popełniony czyn przyjmuje na siebie wszelką odpowiedzialność“. Obecnie pokazuje się, że „wódz“, „organizator“, „naczelny prowodyr“ hajdamaków, akademik Krat, uciekł bezceremonialnie do jednego z miast szwajcarskich. Jest także nadzieja, że i inni „sławni“ i „odznaczeni“ „bohaterowie“ niepamiętnej tej w dziejach kulturalnych narodów zbrodni, wziąwszy na siebie odpowiedzialność (!) kierowani podłem, bezgranicznem tchórzostwem, przed odpowiedzialnością sądową, ulotnią się w bezpieczne miejsca.

Konkurs dramatyczny. Uchwałą z dnia 2-go kwietnia z. r. rozpisał Wydział krajowy konkurs dramatyczny z terminem do 31-go grudnia 1906 na utwory sceniczne w języku polskim, a to:

1) na utwory sceniczne z zakresu komedyi współczesnej, dramatu i sztuk ludowych;

2) na utwory sceniczne, odpowiednie dla włościańskich teatrów amatorskich — obejmujące co najmniej 3 akty i zapełniające cały wieczór teatralny.

Ponieważ jury żadnemu z utworów na konkurs nadesłanych nagrody nie przyznała, postanowił Wydział krajowy rozpisać ponowny konkurs dramatyczny na utwory sceniczne polskie powyżej określone.

Termin wyznacza do 31-go grudnia b. r. Prace należy nadsyłać do Wydziału krajowego, zaopatrzone godłem autora, w zamkniętej kopercie, zawierającej wewnątrz imię i nazwisko, zawód i adres autora.

Utwory sceniczne przeznaczone dla włościańskich teatrów winny mieć dopisek: „dla włościańskich teatrów amatorskich“.

Premia wynosi 2000 koron i może być pomiędzy autorów nagrodzonych prac, odpowiednio do sądu jury rozdzieloną.

Osobna nagroda 500 koron wyznaczoną jest za utwór sceniczny, odpowiedni dla włościańskich teatrów.

Rękopisy utworów obecnie nienagrodzonych, można za legitymacyą odebrać w Archiwum Wydziału krajowego od 8-ej do 2-giej godziny po południu od 10-go maja aż po koniec czerwca b. r.

Magistrackie kwiatki. Tłukacze kamieni w magistracie, przybyli dzisiaj do naszej redakcyi z żalami na „opiekę“ jaką im magistrat użycza. Pracują w akordzie po 16-ie godzin dziennie, a wynagradzani są bardzo licho, bo po 2 koron za metr stłuczonych kamieni. — Z tych 2 koron tylko 1 koronę 40 hl. otrzymują zaraz, resztę zaś zatrzymuje im kasa na „poprawki“, a to zatrzymanie trwa nieraz po kilka miesięcy.

Najgorszą zaś biedę mają z nadzorcą niejakim Michałowem. Człowiek ten nie umie inaczej mówić do robotników tylko wymyśla od bydląt, batiarów, najgorszemi słowy ich przezywa. Domagają się więc całkiem słusznie, aby im zmieniono dozorcę, bo pod takim nadzorem nikt robić nie chce.

Wczoraj jednego z robotników, który mu jest „nie na rękę“, aż aresztować kazał,

niby za podburzanie. Przypuszczamy, że magistrat zrobi porządek z tym panem.

Epilog rabunków, popełnionych na Łyczakowie na osobie p. Vöröszа i na osobie woźnego Banku związkowego, rozegra się we wtorek dnia 25-go b. m. przed ławą przysięgłych. Główny uczestnik napadów rabunkowych nie stanie przed sądem, odesłany bowiem został do Krakowa na obserwacyę psychiatrów, a odpowiadać będzie oskarżony o współuczestnictwo w rabunku jego wspólnik, Joachim Chaim Schwarzer, który brał udział w obu rabunkach.

Pożar. Dziś około 8-mej zaalarmowano straż pożarną do ognia, jaki wybuchł w szynku przy ulicy Kazimierzowskiej pod l. 22. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się służącej, która z zapaloną zapałką szukała pod ladą flaszki z octem. Obok octu był tam i spirytus, który eksplodował natychmiast. Ogień stłumiono. Szkody większej nie ma.

P. Wixel prosi nas o sprostowanie, że to nie z jego kamienicy przy ul. Krakowskiej spadła cegła i zraniła dwóch chłopców, tylko z dachu jego sąsiada, pana Rentschnera.

Upadł do kanału. Dziś około godziny 10-tej rano, żołnierz policyjny telefonicznie zawiadomił urząd inspekcyi, że do kanału mieszczącego się między ul. Głowińskiego a Łyczakowską, wpadł podczas pracy jeden z robotników. Na miejsce wypadku zjechał insp. pol. p. Karabanowski.

Z bruku. Wczoraj około godziny 9-tej wieczór u wejścia na plac wystawy, z niewiadomego powodu spłoszył się koń pana N. Golda, mieszkającego przy ulicy Pańskiej l. 11. Pozostawiony przez właściciela przy wózku służący Kamiński napróżno usiłował uspokoić płochliwego konia, ten bowiem wyrwał się mu, i z wózkiem w szalonym pędzie pogalopował ku miastu. Szczęściem iż na przestrzeni Placu ulica Pańska o tej porze nie było silnej komunikacyi, gdyż skutki mogłyby być nader smutne. W ciągu szalonego pędu wózek się połamał i został na placu Bernardyńskim, koń zaś niewiadomo w którą stronę pogalopował dalej.

Popis uczenic i uczniów szkoły muzycznej p. Heleny Ottawowej z współudziałem pań: Charyszówny, Deisenberg i Kalinowskiej odbędzie się w niedzielę 23. b. m. w sali „Sokoła“ o godzinie w pół do 5-tej po południu.

Korespondencye Redakcyi. *Br. K. J. St.* Wspomniane pismo płynie dziś zupełnie po czerwonych fluktach. Rozumiemy, dobrze że szczupły rozmiarami *Goniec* niewystarcza panom, i dlatego jako drugą lekturę polecamy raczej każdy inny dziennik, niż ten, na który się panowie żalicie.

W. Z. Budowa mostu na Dniestrze rozpocznie się w sierpniu b. r. Oferty na ewentualną dostawę należy wnosić do końca b. m.

Stanisław Z. Nie nadaje się. Manuskrypt do odebrania.

ZE ŚWIATA.

Podwójne samobójstwo. Gruntowną śmiercią skończyła w Budapeszcie Aranka Holmos, kasyerka z Oes-Budavar. Wyskoczyła ona mianowicie aż ze strychu na ulicę, a równocześnie strzeliła sobie w szyję pod brodę. Lekarze, którzy zastali już tylko trupa, orzekli, że i strzał i skok były śmiertelne.

TELEGRAMY.

Rewolucya we Francyi.

Paryż. Do *Temps* donoszą z Beziers: Podpułkownik 13. pułku strzelców, Krony podał się do dymisyi, konferował ze zbuntowanymi żołnierzami, którzy dotąd obozują pod gołem niebem. Rodziny zbuntowanych miały przepędzić noc razem z nimi. Straże na ochotnika pilnują obozu.

Paryż. Do Liberte donoszą z Beziers, że komisya zawiadowcza Rady gminnej podała się do dymisyi. Tysiące włościan napływają z sąsiednich miejscowości. Buntownicy i żandarmi wymienili strzały ślepymi nabojami; żandarmi cofnęli się.

Paryż. Ponieważ na linii bojowej z Montpellier do Beziers powyrywano szyny, nie mógł generał Bailloud dostać się do Beziers.

Agde. Z 17. pułku piechoty brakuje 607 żołnierzy, głównie z pierwszego batalionu. Zbuntowani splądrowali przed odejściem skład broni policyi, zabrali wiele karabinów.

Paryż. Na posiedzeniu Izby deputowanych, omawiającem obecne, groźne położenie we Francyi południowej. Izba przyjęła 327 głosami przeciw 223 porządek dzienny tej treści:

I z b a u f a r z ą d o w i, ż e z a b e z p i e c z y p o s z a n o w a n i e u s t a w i s p o k ó j w k r a j u.

Perpignan. Połączenia telegraficzne i telefoniczne między Narbonne a Perpignan są przerwane, ponieważ, jak słychać, wiele słupów telegraficznych połamano. Droga zamknięta jest drutami żelaznymi, tak, że wszelka komunikacya jest utrudniona.

Nabój dynamitowy w parlamencie greckim.

Ateny. Wczoraj podczas posiedzenia rzuciło jakieś indywidyum na salę rozpraw nabój dynamitowy. Nabój nie wybuchł jednak. Sprawcę aresztowano.

Rozruchy we Francyi.

Perpignan. Naczelnego komisarza policyi obito; schronił się w hotelu. Ogień pod prefekturę podłożono po 9-tej wieczór; jeszcze o godzinie 11-tej prefektura stała w płomieniach. Żandarmi i wojsko stłumiło pożar. Całą noc stała ludność w pobliżu prefektury; wznoszono okrzyki przeciw rządowi.

Paryż. Marcelin Albert jest w drodze do Paryża, aby tam pojawić się w parlamencie i wtedy zostać aresztowanym. Briand, który nie zgadza się z zarządzeniami rządu na południu ma podać się do dymisyi. Pułkownik 139 pułku piechoty w Narbonnie, gdy dowiedział się, że jego żołnierze strzelali do tłumu, rozerwał swą czapkę wojskową i ma podać się do dymisyi.

Stan oblężenia.

Narbonne. Ogłoszono tutaj wczoraj w południe stan oblężenia.

Bomba.

Odessa. Jedna z trzech osób, ściganych na ulicy jakiegoś młodzieńca, rzuciła bombę, której odłamki, padające dodoła, poraniły 15 osób, przeważnie dzieci.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W koncesyonowanej szkole muzycznej P. Pollaka odbędą się popisy w dniach 25. i 26. czerwca w sali Kasyna miejskiego przy ul. Akademickiej l. 13.
Bliższe szczegóły podadzą afisze.





STANISŁAW BRANDOWSKI. 18)

Potomek Dybidzbanów

NOWELA Z ZIEMI WIELKOPOLSKIEJ.

(Ciąg dalszy)

Ponieważ od rana upał był nieznośny i duszność panowała w pokojach, więc zgodzono się, aby w ogrodzie pod klonami do kawy nakryć i w niespełna pół godziny potem całe towarzystwo do ogrodu do cienistej altany się przeniosło.

Rozmowa się toczyła o żniwach i o cenach zboża, o najbliższym targu na wełnę a co nieco i o polityce europejskiej. Gadano od niechcenia tylko, bo tak panu Michałowi jak i Kozerze co innego na języku i na sercu leżało, jednakże krępowała ich obecność pani Małgorzaty. Od czasu do czasu rozweselał ich widok pana Władysława, który pił już czwartą filiżankę kawy i zajadał może piętnasty buttersznyt, nie licząc w to kopiastego półmiska chruścików, usmażonych z okazyi gości przez panią Małgorzatę.

Kozera miał początkowo zamiar pozostać w Złotnikach aż do późnego wieczora, aby z panem Michałem o tem i o owem pogadać jeszcze, atoli nadciągająca od wschodu burza zmusiła go do rychlejszego odjazdu. To też umówiwszy się z panem Michałem, że nazajutrz rano o w pół do piątej ze synem do niego przyjedzie, począł myśleć o powrocie do domu. Na odjezdnem powiedział pani Małgorzacie, że jutro przed wschodem słońca wybiera się na polowanie na dzikie kaczki, zaczem i pana Michała zbudzi i ze sobą zabierze. Uśmiechnęła się na to boleśnie pani Małgorzata i głową potakująco skinęła, ale co się w sercu i duszy jej działo, tego opisać nie zdoła.

Porówno jak się słońce ku ziemi chyliło, z drugiej strony nieba wysuwała się olbrzymia, burzą i piorunami brzemienna chmura, czarna jak noc i zda się, jak smoła gęsta. Ryk bydła i beczenie owiec rozlegały się w powietrzu, bo wszystko pędziło do wsi, do zagród i stajen, instynktownie ochrony przed nawałnicą szukając. Ale było już późno w nocy, gdy pierwsza jaskrawa błyskawica oblała niebo, a tuż za nią rozległ się przeciągły gruby grzmot, że aż ziemia drżała i szyby w oknach się trzęsły.

Pan Michał nie spał. Długi czas chodził po swojej kancelaryi i bił się z myślami, których wiele i najrozmaitszych do głowy mu się cisnęło. Mierziło go, że miał zbrojną rękę podnieść na człowieka, na swego bliźniego, i rozmaitych szukał argumentów, aby pozbawić się skrupułów, które mu spokoju nie dawały. Na ścianie, tuż przy łóżku jego wisiał olbrzymi czarny krucyfiks, z którego Chrystus ukrzyżowany boleśnie spoglądał i ile razy pan Michał okiem na niego rzucił, tyle razy przychodziły mu na myśl słowa pisma świętego, te słowa, które są godłem najpierwszej i najwznioślejszej zasady chrześcijańskiej: miłujcie nieprzyjaciół waszych i czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą.

Ta piękna, pełna miłości bliźniego nauka dziwnem echem rozbrzmiewała w jego sercu i tysiące uczuć i wątpliwości w nim budziła. W duszy pana Michała szalała podobna burza, co i na dworze, a gdy już sobie rady nie wiedział, wtedy ukląkł przed krucyfiksem i z gorącą żarliwością modlić się począł.

Łaknął on porady i natchnienia z niebios, bo czuł, że wątpliwości go ogarniają i na manowce zaprowadzić mogą. Śmierci się nie bał, byle zacną była, — zginąć z ręki odwiecznego wroga za szczęście sobie uważał, a nawet pragnął gorąco męczeńskiej sławy dostąpić; nie wiedział jednak, czy to, co podejmuje, godziwem jest i Panu Bogu miłem. Spoglądał tedy na bolesną twarz Chrystusa, jakby w niej szukał porady i natchnienia, jakby chciał w niej wyczytać, czy tem, co czyni, gniewu i pomsty niebios na siebie nie ściągnie.

— Panie! — mówił wśród łkania i łez serdecznych, „Ty patrzysz w głąb serca mego i najskrytsze myśli moje nie są Ci tajnemi. Ani prywata, ani zawiść osobista broni do ręki mi nie podają. Ty wiesz, że uraz własnych nie poszukiwałbym na krwi bliźnich moich, jeno Tobie, Panie, w ofierze bym poświęcił, jako że i Ty wybaczałeś wrogom swoim a i mnie grzesznemu człowiekowi wybaczysz, czemkolwiek Cię obraziłem. I zawziętości w sercu także ja nie mam żadnej, bo gdybyśmy wszyscy zawziętymi byli, czybyśmy się wtedy nawzajem wytracić nie musieli? a i Ty, Panie, zawziętym będąc czyżbyś całego rodu ludzkiego zagubić nie musiał?

Tak więc nie prywata ani zawziętość mną powodują, jeno boleść i troska o ten naród, w którym Ty przybytek sobie obrałeś. Mamże pozwolić i cierpieć, aby wróg znieważał i plugawił te progi, gdzieś Ty, Panie, Dostojnik wysoki zamieszkał? Żaliś i Ty nie odpasał bioder swych i w wielkim a sprawiedliwym gniewie nie wyżenił przekupniów i handlarzy, co frymarką i szalbierstwem znieważali świątynię Ojca Twego?

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Wyprzedaż. Sypialnie, jadalnie, meble salonowe własnego wyrobu, po nizkich cenach poleca Franciszek Zeizer, fabryka mebli, Lwów, Pasaż Mikolascha obok owocarni. 296 II

BERGERA

PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.

WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:

Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,

Brama Androllego.

Plany wszelkie, powiększenia gzemsów, figur, ornamentyki, obliczenie ilości materyałów wykonuje KORMAN we Lwowie, św. Józefa 2. 917

Fortepian krótki w dobrym stanie za 90 złr. sprzedam. Łyczaków 4. Hanak. 943

2 duże pokoje z kuchnią ul. Piekarska l. 37, II. piętro. 941

— Pianino —

całkiem nowe, kilka miesięcy grane tanio do sprzedania. Moszkowicz, ulica Jagiellońska 3.

Znaleziono klucze

wczoraj koło teatru o godzinie 11. wieczór. Właściciel zechce się zgłosić po odbiór do Redakcyi „Gońca" Podwale 7.

Osoba inteligentna poszukuje posadę do towarzystwa lub za bonę, może udzielać początki na fortepianie. „Posada" 13 do Administracyi Gońca Polskiego. 944

Panna pisząca biegle na maszynie poszukuje posady. Zgłoszenia do Administracyi Gońca Polskiego pod literami L. Z. 929

Parcele pod budowę Sobieszczyzna 6. 935

4, 3 pokoje, przedpokój kuchnia, łazienka od 1-go lipca. Bartosza Głowackiego 17. 926

Przyjmę kucharkę dochodzącą. Akademicka 15 parter na prawo. 930

Dwa pokoje kawalerskie

frontowe na I-szem piętrze

od l. lipca do wynajęcia.

Wiadomość:

ul. Hoffmana 14, I. piętro na lewo.

Służący 14—18letni zostanie przyjęty w Drogueryi Mra Hahna we Lwowie, Grodecka 87. 955

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Eleganckie — gustowne ramy do obrazów, poleca najtaniej Fruchs, ulica Karola Ludwika l. 29, Pasaż Oranża. 954

Pracownia „Katarzyny" poszukuje zdolnych staniczarek i panien podręcznych — ulica Cłowa l. 14. 960

Meble na raty, garnitury, sofy, ottomany, sesłągi, materace itp. z powodu zmiany mieszkania, pozbywam po cenie kosztu. Kurowski, tapicer, ulica Skarbkowska l. 5. 948

Realność wraz kompletna Piekarnia z wolnej ręki do sprzedania lub wydzierżawienia. Wiadomość z grzeczności, ulica Pańska l. 8, Mleczarnia. 947

Sprzedam dom nowy murowany za Dworcem kolejowym 11 lat wolnych od podatku za 1400 zł. Wiadomość w Pralni, ul. Leona Sapiehy l. 43. 946

Motor do pędzenia trzech kamieni młyńskich tylko w dobrym stanie, kupię także części urządzeń, jsk kamienie, elewatory itp. Oferty do Administracyi Gońca pod „Motor". 951

Pierwsze centralne biuro pośrednictwa Bodyńskiej, Lwów, Rynek, Pasaż Androllego, poszukuje i umieszcza doborową służbę. 952

Agencya Kosanowskiego, ulica Sykstuska l. 2, poszukuje praczki, kucharki restauracyjnej, kuchtę; kucharek młodszych, sług, pokojowych. 953

Panna biegła w rachunkowości, władająca językiem polskim i niemieckim znajdzie natychmiast umieszczenie. Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. — Skład maszyn do szycia Singer Co. Lwów, plac Halicki l. 2. 938

FIRMA ISTNIEJE 30 LAT.

KIELICHY SREBRNE prawdziwe lyońskie w wielkim wyborze zawsze na składzie

J. DĄBROWSKI

Lwów, Hetmańska 4. 950 I.

Wysprzedaż

z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki

w Publicznej Hali Aukcyjnej

pasaż Mikolascha. 504

Masło

naturalne, co dzień świeże, wysyła w 5-cio kilowych paczkach franko do każdej stacyi pocztowej za pobraniem po cenie 4 zł. 96 ct. **Józef Konstanty Barnas, Szepesófalu** Węgry. 871

Najtaniej przerabia Kołdry i materace

-- Pracownia --

- J. DREXLER SYNOWIE -

Lwów, plac Kapitulny 2. 467 II

Okazya!

Pozostałe towary z dawnego lokalu

Kołdry —

po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903

J. Schuster i K. Toczyski

Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Ochraniaj twoją żonę!

Najważniejsza ilustrowana książka o nadmiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie, w Rynku l. 42.

poleca wszelkie w zakres

HANDLU KORZENNEGO

wchodzące towary

w najprzedniejszej jakości a najtaniej.

847

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina

Skulski, Teatralna 16.

932

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i roznosi się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

Wdowa z 4-giem dzieci prosi litościwych ludzi o wsparcie. Łaskawe datki, choćby najmniejsze, przyjmuje Kochanowskiego 31. Anna Chandziak — Lwów.

Agentów

za prowizyą przyjmie kraj. Tow. posagowe „PROVIDENTIA" Głowińskiego 14. 936

Nagrobki kamienne tanio do nabycia, ulica Łyczakowska l. 103, Lwów. 950

Dom nowo budowany o sześciu ubikacyach koło rogatki Kleparowskiej we Lwowie do sprzedania. Gotówka potrzebna 1500 zł. Wiadomość ulica Mickiewicza l. 26. Kurdziel. 957

Polak sierota pragnie znaleźć zajęcie praktyczne zegarmistrzostwa w mieście lub na prowincyi. Zgłoszenia przyjmie Adm. Gońca pod „Sztuka". 956

Ofiara powodzi, czeladnik krawiecki St. Piechociński prosi o pomoc, nie ma się w co ubrać, ani co jeść. Datki w pieniądzach lub odzieży — choćby najmniejsze przyjmuje. Ul. Zyblikiewicza 8.

STAN. WOŹNIAK

Lwów, ulica Akademicka 8.

zegarmistrz

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



Prawnie chronione! Każde naśladownictwo karane!

Jedynie prawdziwym jest balsam Thierry'ego



tylko z zieloną marką ochronną wyobrażającą zakonnicę. **Prawnie chronione. Słynny oddawna znakomity środek domowy.** — Cena 12 małych, albo 6 podwójnych flaszek, albo 1 wielka flaszka specyalna z patent. zamknięciem kor. 5 — franco. **Thierry'ego maść centyfoliowa, znana powszechnie jako najlepszy środek domowy** na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, uszkodzenia. Cena: 2 słoiki kor. 3·60. Wysyła opłatnie tylko za zaliczką lub nadesłaniem gotówki.

Te obydwa środki domowe uznane zostały powszechnie za najlepsze. Zamówienia należy adresować:

Apt. A. THIERRY, Pregrada

koło Rohitsch-Sauerbrunn.

Składy niemal we wszystkich aptekach.

We Lwowie do nabycia:
w Aptekach Dra Jana Piepes-Poratyńskiego, Szymona Haya i J. Ruckera.

Broszura zawierająca tysiące oryginalnych pism dziękczynnych darmo i opłatnie. 281

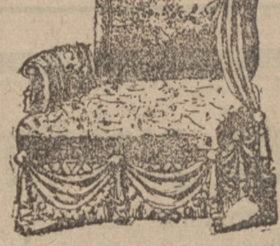
AMERYKAŃSKI ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

ozdabia tanio i gustownie mieszkania, Przerabia stare garnitury na secesyjne i modne z dodaniem pięknej materyi za 20 złr. — Upinanie portyer i firanek tylko po 25 ct. Przerabia materye włosienne za 2 zł.

L. DORNBERGER

ul. Pańska 21 281

dawniej apteka Wp. Dülla.



Maniszewski i Meinhart

Księgarnia i Skład nut

we Lwowie pl. Halicki 3

poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.

Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20

Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.

Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.

Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.

Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.

Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

STARE LUSTRA

kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

2 kor. 50 hal.

kosztuje promesa na los austr. Czerw. Krzyża do ciągnienia 1. lipca. Gł. wygrana 30.000 K.

4 koron

kosztuje węgierski los państwowy do ciągnienia 28. czerwca br. Główna wygrana 150.000 koron.

5 kor. 50 hal.

kosztuje 6 losów na kościół św. Elżbiety lub stow. „Sokół" we Lwowie. Ciągnienie najbliższe 27. września b. r.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy

i kantor wymiany

Schütz i Chajes

Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.